Rok 30. Kraków dnia 1 Listopada 1898 r. Nr. 21.

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

SPRAWOZDANIE
z trzech ostatnich posiedzeń Rady miasta.

Znikli w radzie liberali i konserwatyści
Pozostali Rumpeliści i Korte-compagnie'ści.

Rotter mówił: Rumpel — Waldek, to kochane chłopcy,
Staniszewski Korte'a chwalił, za to, że nie obcy.

Pan Kwiatkowski biadał z płaczem: dziwne wasze żądze,
Wodociągi chcecie stawiać? a gdzie są pieniądze?

Pan Pieniążek wręcz przeciwną widział rzeczy postać:
Naprzód buduj, potem pomyśl, skąd pieniędzy dostać.

Siwy Szancer znów obrońcą mieszkańców się mieni
I zawodzi: Rumpel weźmie miljon nam z kieszeni.

Styczeń bronił Rotterusa, Nowacki go wspierał,
Szpak, jako jest kamienicznik, gorzkie łzy ocierał.

Propper walczył w praw obronie i cicho się zwierza,
Że mu Korte kończy pomnik króla Kazimierza.

Pan Cyfrowicz chcąc, ażeby była rzecz ganc-fajna
Pragnął widzieć »książkę służby« inżyniera Steina.

Kohn powiedział: moje zdanie wyrażę najprościéj,
Życząc panu Rotterowi wszelkich pomyślności.

Styczeń na to: ja dołożę do Kohnowskich życzeń,
Byśmy mieli wodociągi najpóźniej na styczeń.

Slęk powoli wyprowadzał wniosek niewesoły,
Że jest ciężko o pożyczkę kiedy człowiek goły.

Federowicz opozycją strasznie był zagrzany,
Więc tak krzyczał, że się trzęsły magistrackie ściany.

Po zbesztaniu wszystkich wobec radził pan Domański
By z Regulic wlewać wodę do studni bielańskiej.

Bujwid mówił bardzo krótko, lecz ucieszył mile
Ręcząc, że z bielańskiej wody wyłowił bakcyle.

Pan Beringer chcąc usunąć »sakramenckie« zwady
Stał w obronie komitetu, bo: i ja sem tady.

Seinfeld cnoty komitetu, jak może, wylicza,
I uderza krytym sztychem na Federowicza.

Leo tędy i owędy, jako głowa bystra,
Pokazywał, że jest zdolny na finanz-ministra.

A ze wszyskich tych mów brzmiały aż dwie nuty forte:
Dobroczyńca Rumpel-Waldek, dobroczyńca Korte.

Rumpel zacny, Rumpel miły, Rumpel ukochany
Jego nowy wspólnik Waldek też chłopuś cacany.

Korte — inni znów twierdzili — toć to aniołeczek.
Nie gra w karty, nic nie pija, stroni od dzieweczek.

W końcu zabrał głos pan Rotter i przez godzin cztery
Słychać było uderzenia ostrzonej siekiery.

Kto nie zabit, to był wzięty żywcem do niewoli —
Niejednego do dziś jeszcze niżej pleców boli.

Sens moralny: jeśli jakie nie zajdą przeszkody
To po roku... też nie będą rajcy pijać wody.

Bo się po nich nie pokaże tego jako żywo,
By się wodą opijali mając dobre piwo.

WICEK SOCJALIK.



Telegrafirowano czy jak to sie tera psiokrew nazywa tylefunowano do *Słowa Polskigo*. co Wicek Socjalik nie nagrypsał nijakiego godania do dwudziestygo lumeru *Djabła*. A no mioł recht ten tylefoniarz, ino psiokrew nie pedział kto tymu winien. A to nie był psiokrew winien ani pon redaktur, ani jo Wicek, ino ta psiokrew sakramencka dżuma. Przyszed ci Antyk do Rozyncwajga i peda: „wita chłopy, a to ci naga śmiérć z burakami zazira nam w ślipia!“ — Owa, rzekę, puskasz brachu ślory. — Głupiś Wicek — gwarzy Antyk— nijakich ci ślorów nie puskam, ino godom prowdę. — I jon ci Antyk godać, jako we Widniu zamknięto ci psiokrew w słoiku jakąś dżumę, a jako jej było markotno w onym słoiku, tak ci go psiokrew rozbiła i zaczena lotać po szpitolu. Co sie kogo tknena, to ci zara dostoł takij choroby, po kturyj brachu kużden wybira sie na Rakowice. Niby to psiokrew taka cholira, ale jeszcze gorszejsza. I ludzie i żydzi padajom psiokrew jak muchy — a nijaki dochtur nie poradzi, bo ci ona kużdego pyta: z kimże okoliczność? i łap go za łeb jak swego. W Krakowie to ci ona była ze trzysta lat temu, za onyj królowy Wandy, co to ci nie chciała Rottera i lo tego sie utopiła, a potym wyszla za króla Jagiełłę, co to mieszkał u Grunwalda na Brackiej ulicy. To wtedy psiokrew w samym Krakowie ubiła dwa miljony luda, a żydów to ci tyle kipneło, co nimiano czasu nawet policzyć.

Antyk tym swoim godaniem narobiuł ci takiego psiokrew boja towarzyszom, co kużdy aże sie przeżegnał, choć to żegnanie, jak peda Ignac, wymyśliła burżnaza na nieszczyńście towarzyszów. Rozyncwajg kłapał zębami i prosił piknie, coby o takij brzydkiej chorobie nie godać. A potym psiokrew poradziuł, coby sie napić pieprzówki z duchem, jako to ma być najlepsza na oną dżumę, i pedział, co do pirszygo psiokrew zaborguje. Tak ci wiara jena chlać pieprzówkę na umor. Chlołem psiokrew i ja i takem ci sie skirzył, com ani gracami ani pedałami ruchać nie móg. Takem ci bez całe trzy dni odpędzał pieprzówką ową dżumę, a tu ci lumer *Djabła* wyloz i Wicka w nim nie było.

Dopirom ci boja zgubił jagem sie psiokrew dowiedzioł, co Ignac nie uciek z Widnia do Szwajncarji, jako to zawsze robi, kiedy je psiokrew w strachu przed prekuratorem. Widno co ta dżuma grzecznijsza psiokrew od prekuratora. Ignac ci ją nawet w parlamyncie straśnie skunirował i nie boł sie. Ino tego psiokrew wyrozumieć nie mogę, poco ci Ignac chce ci ją psiokrew mieć we Widniu, kiedy ci ona wedle przynależności gminnej należy do jakigoś Bambaja. Jabym ci ją psiokrew odstawił szupasem do mijsca urodzynia. I tego wyrozumić nimoge lo czego Ignac kce kościoły zaminić na szpitale. Przecie jak ci sie żynił, to nie poszed psiokrew do szpitola ino do kościoła. A może ci mu sie żyniaczka przyjadła i lo tego na kościół kuniruje.. Żydzie, dej blachę dżumówki...



Z ankiety szkolnej.

Kazał, kazał pan Bobrzyński
Za greczyznę toczyć boje,
Więc pedegog pewien chiński
Co się zowie pan Kulczyński,
Zaśniedziałą przywdział zbroję.
Ale rozum zrobił swoje,
Spadł na nich jak kamień młyński
I zbabrał się pan Kulczyński
Co za grekę toczył boje,
Bo tak kazał pan Bobrzyński.

Jakiś pan co za greką okropnie ujadał
Tak mądrze gadał:
„Znieść“ grekę ukochaną, klnę się wam na [bogi,
Pragną tylko rodzice, a nie pedagogi!“
Oto argument godny wiedzy krzewiciela!

Rozsądek zapytanie stawić się ośmiela:
Kto dzieci rodzi?
Na świat wywodzi?
Kto je ogrzewa,
Karmi, odziewa?
Kto to je chroni,
Od złego broni,
Trzyma w swej pieczy,
W chorobie leczy?
Kto to się trudzi
Zrobić z nich ludzi?

Kto? — odpowiedź łatwa:
Wszystko rodzicom swoim winna dziatwa.
Więc tylko mentecaptus jest takiego zdania:
„Odebrać głos rodzicom w sprawie wycho- [wania!“

Rozmaitości.

— Panu Feinbube urodził się syn.

W godzinę po tem zdarzeniu radosnem puka do drzwi listonosz:

— List do pana Feinbube....

— Gut — odpowiada z dumą ojciec — ale do którego, bo masz pan wiedzieć, że jest ich teraz dwu!....

W tramwaju.

Pewien bardzo długonogi jegomość rozsiadłszy się wygodnie w tramwaju, wyciągnął swoje pedały, jak mógł najdalej. Jakaś dama wchodząc, nadepnęła go, jak to mówią, w najlepszy nadgniotek, a nasz bohater zawołał:

— Ach moje nogi!

— Nie może być — odpowiedziała dama z uśmiechem złośliwym — to te nogi całe do pana należą.

Omdlała we łzach.

Omdlała we łzach... na głowie korona.
z ramion opada jej szkarłat godowy,
ręce w straszliwe zakute okowy,
orle się białe jej tuli do łona...

Odwróć swe oczy! na łonie tem blizny...
zapłacz! to postać twej biednej Ojczyzny.

Jan Pietrzycki.

Z paradoksów.

Kiedy mrok nocy spada na ziemię,
Dusza zawiśnie w przepaściach zadumy,
Czegóż się smucić, że w okół świat drzemie,
I w bezczynności usypiają tłumy.

Łza nie rozświetli owej życia nocy,
Ani westchnienia nie ożywią ludzi —
Raczej szept cichy, łagodny, sierocy,
Silniejsze drgnienia wśród życia obudzi.



x.

Między przyjaciółkami.

— Czego tak wyrzekasz?

— Jakże nie mam płakać, gdy wyszedłszy za starego dziada — jestem obecnie nieszczęśliwą!

— Ależ, moja droga, toż opływasz w dostatkach, a widzę, że czegoś ci jeszcze brakuje.

— „Czegoś“ to mam dosyć, ale mi kogoś brak okrutnie!



SEN.

W mgle wieczornej spłynął cichy
na dziewczęcia serce młode,
sypał z rogu róż kielichy,
przyniósł z nieba gwiazdek czworo,
dawał szczęście i urodę —
piękny był, jak anioł boży...
Aż poranną, cichą porą
ku słonecznej umknął zorzy.

Jan Pietrzycki.

Żal mi...

Żal mi tych muszek złotego roju,
Co smutne przed zimą giną,
Żal mi fal srebrnych czystego zdroju,
Co marzną kędyś doliną....

Żal mi różyczek wonnych w ogródku,
Latem tak cudnie spłonionych,
A dziś — ach, czemuż kw tły tak krótko?
Dziś szronem zimnym omszonych!...

Żal mi zieleni, kwiecia polnego
I złotych snopów pszenicy...
Dziś ziemia zamiast tego wszystkiego
Przybrała szatę śnieżycy.

I już nie dzwoni nad nią skowronek,
To lube Maryi ptaszę,
Co, skoro tylko zaświtał dzionek,
W niebieskie biło poddasze!

Umilkły wszystkie przecudne śpiewy
Ptasząt w zielonej dąbrowie,
Zimny wiatr wstrząsa szaremi drzewy,
A liście lecą jak mrowie.

Lecą i błądzą w śnieżnej krainie...
Żal mi listeczka każdego,
Co od gałązek zdala gdzieś ginie,
Zdala od pnia rodzinnego.

I żal mi sierót, co w świat rzucone
Zdala od rodzinnej chatki,
Nie wiedzieć w którą zbłąkane stronę
Giną, jak przed zimą kwiatki.

A gdy sybirskie wspomnę zam eci
I braci moich tułaczy,
Biedne Ojczyzny stroskanej dzieci —
Żal mój się równa rozpaczy!

W listopadzie 1898 r.

O. L.

WYTŁÓMACZYŁ.

— „Powiedz, czemu — pyta żonka —
Mój mężusiu luby,
Wy, kiedy się ożenicie,
Tak lubicie... kluby?"

— „To dla tego się tak dzieje —
Rzecze mężuś luby —
Bo nas żonka ukochana
Zaraz bierze... w kluby!"

Coś ze sportu.

Dziś, gdy ludzkość, by żyć sportem,
Kalkuluje głową —
Znaleziono dla profanów
Nawet... śmierć sportową...

Bo czyż nie jest to sportową
Śmiercią rzeczywistą,
Skończyć życie... pod jadącym
Przez miasto — cyklistą!

X.

Oda do kolei.

Z wielu wygód w mieście nie błachą jest [przecie
Ulica na dworzec, najszersza na świecie.
Jak w niej jedzie tramway i jedna dorożka,
Pozostaje jeszcze chyba dla much dróżka.
Pragną nas nauczyć, by podkopem chodzić
A przejście przez schody — cóż to może [szkodzić?
Przecież i w Wieliczce i w muzeach wszędzie
Chodzi się po schodach, a potem... się siędzie.
Zresztą, chcesz iść górą, toć wolno ci bracie,
W najgorszym wypadku, ktoś najedzie na cię,
O parkan przygniecie, kosteczki połamie....
Toć wolno; a wolność konstytucyi znamię.
A co jest, pytamy, zła tego przyczyną?
Oto wąż w kieszeni z jadowitą śliną
Skąpstwa u kolei północnej w Krakowie,
Co wróbel wyśpiewa, każdy dzieciak powie.
Więc węża wyrzućcie, kupcie plac narożny
Cały; wtedy będzie miejsce na ruch nożny,
Ruch wozów, tramwajów i bydła przegonu
Wdzięczność ocalonych trwać będzie do zgonu.

Przejechany.

Pytania i odpowiedzi
z miasta.

P. Dlaczego w Krakowie bieda?
O. Bo mamy pieniądze, czego najlepszym dowodem ostatni rachunek pomnika Mickiewicza.

P. Dlaczego mamy za mało straży ogniowej?
O. Bo... niezadługo będą wodociągi.

P. Dlaczego kolej idzie górą, a podkop dołem?
O. Bo gdyby było przeciwnie, toby.... kolej podkop utrzymywała, a nie miasto.

DO CARA.
(Wiersz nie-Baki).

Oj, carzyku
Moskaliku
Dobry koncept masz!
Jak tumanić
I cyganić
Ty się dobrze znasz.
Chcesz rozbroić
I ukoić
Cały, cały świat.
Krzyczysz właśnie
(Niech cię trzaśnie):
„Każdy człek mi brat".
Gdy narody
Ci do zgody
Podałyby dłoń,
Tobyś właśnie
(Niech cię trzaśnie),
Podrapał ich skroń.
Nie ma durnych
I obskurnych,
A więc carze stój!
Broń zabrzęczy,
Róg zadźwięczy:
Odbierzem kraj swój.

Ant. St. Bassara.

NADGROBEK.

Kordula ze Złośnickich
GDERALSKA
Obywatelka miasta Krakowa.
Była ona dobrą żoną i kochającą matką,
zmarła 20 lipca 1898,
za co jej bardzo wdzięczny małżonek
ten pomnik kładzie.

Jesienne scherzo winciarza.

Smutnie za oknem deszcz chlapie,
Ja karty trzymam w swej łapie,
I niech tam sobie on chlapie...
Dopóki karty mam w łapie!

Tam w domu „baba" już drzemie,
Ja tutaj myślę o szlemie —
I ni ch tam ona wciąż drzemie...
Dopóki myślę o szlemie!

Powracam... mokro; deszcz chlapie,
I centa nie mam już w łapie!...
Prrrr! I po wincie, po szlemie...
. . . .
A jeśli baba nie drzemie?...

Wunkar.

„WSTAWIŁ".

— Cóż, u wszystkich dyabłów! Godzina już 7, a obiadu jeszcze nie ma? Musiał ten osioł, kucharz, wtawić za późno...

— Przeciwnie, zawcześnie, i dlatego obiadu dziś nie będzie...

— Co ty znów pleciesz, żono?!...

— Wcale nie! — mówię tylko, że kucharz „wstawił" dziś rano tyle już wódek, że nie tylko o obiedzie, ale nawet sam o sobie nic nie wie.

Na ulicy.

— Czy to prawda, co pisali, żeś wziął onegdaj w papę?....

— Ach! jak tu gazety łżą, przecież to już więcej jak dziesięć dni temu.

Między ojcem a synem.

— Ach, ty łotrze, toć ty się już widać i w niebie i w piekle zadłużył po uszy!

— Kiedy papka przesadza, właśnie to są jedyne dwa miejsca, w których ani grosza nie winienem!

Oburzenie.

Rzecz dzieje się przy obiedzie.

Pan domu wściekły, że gęś twarda, ciska ją o ziemię.

Obrażona żona w płacz:

— Ach! tego już za wiele, jak się rozgniewasz, nie ma u ciebie nic świętego.



Dżuma galicyjska.



My się nie boim wiedeńskiej dżumy.
Bo mamy własną swego wyrobu.
Co wciąż śmiertelnie zaraża tłumy.
Gnie patryotyzm, ściera rozumy....
Na jej zniszczenie brak nam sposobu.

Nosi ze sobą słoje bakcyli
I rozrzucając je naprzód bieży,
Próżno się rozum schwytać ją sili,
Bo próg przeskoczy, straże omyli,
I wciąż po kraju zarazę szerzy.

Z „Albumu Rady miejskiej“.

Zginęła Troja, zginęli Rzymianie,
A Rumpel-Waldek wodociąg dostanie,

wpisał na pamiątkę
Rotter-mężobójca.

Chociaż twoją szkołę szwab obrzuca błotem,
Ucz się młodzi polska, bo nauka złotem.
W szkole cię nauczą, że twa mowa święta,
Że jej nie szanują jedynie bydlęta.

Nad modrym Nilem.

(Bajka — nie bajka).

Leżąc w cieniu tamaryndy
Nad modrawym „świętym“ Nilem
Stary się krokodyl żalił
Tak przed młodym krokodylem:

„Nie masz dzisiaj nic świętego
Wszędy blaga, fałsz i zdrada.
I majestat Faraonów
Coraz niżej wciąż upada.

„U Fellachów nawet ciemnych
Zagnieździło się zepsucie.
Lada szeik, lada mudir
Wszczyna bunty, rewolucje.

„A kto winien jest wszystkiemu,
Jak nie modne wynalazki:
Konstytucye, parlamenty —
Z ich to, z ich wynikło łaski!

„Posłuch był za Psammentycha,
A kto mruknął, szedł na ścięcie.
Czy za czasów Rhampsenita
Słyszał kto o parlamencie?

„Dzisiaj sztuką: robić „geschäft“
Na wyprawnej skórce braci;
I to zwą „postępem czasu“!
To jest... „kwiat cywilizacyi“!

Mówiąc to krokodyl stary
Raz po razu ciężko wzdychał.
Młody słysząc to kazanie
Ironicznie się uśmiechał.

I choć nie rzekł ani słowa,
Było rzeczą oczywistą,
Że ten młody krokodylek
Jest szenererzystą.

x.

Fejleton „Czasu“

„Kędy pomarańcze dojrzewają“.

— Tak to myśmy tu do Nizzy aż z Petersburga przybyli, my kupcy rosyjscy, a tu wódki niema? To piękny kraj, piękne przymierze francusko-rosyjskie.... (Waryacye na tenżesam temat raczy sobie łaskawy czytelnik powtarzać przez 7 stronnic).

Glafira Siemionówna pociesza Iwana Kondratiewicza i zagaduje w ten sposób:

— Iwanie Kondratiewiczu (synu tego a tego, a dziadku takich a takich wnuków urodzić ci się kiedyś mogących — przyczem zauważyć należy, że imiona i nazwiska tworzą już prawie połowę powieści!) Iwanie Kondratiewiczu przecież tu musi być ładnie, bo tylu ludzi jeździ tutaj, a inaczejby pewnie nie przyjeżdżali. No widzisz Iwanie, tak....

— Cóż, kiedy wódki niema!

— Ale będzie, będzie, będziemy chodzić pytać się od sklepu do sklepu, od restauracyi do restauracyi. Ot ja sama będę czytać szyldy i ułatwiać ci te poszukiwania, bo ty nie umiesz po francusku. A jak przeczytam, to ci przetłómaczę, potem ty drzwi otworzysz do sklepu, potem wejdziesz....

Za chwilę nadchodzi mąż Glafiry, a ona mu opowiada:

— Wiesz mężu mój (taki a taki, z tego a tego pochodzący po mieczu!) Iwanowi tu się nie podoba, bo wódki niema. Więc ja mu też powiadam: wiesz Iwanie Kondratiewiczu ja ci poradzę na to.... i t. d., i t. d. aż do znudzenia.

Krakowianki.

Miluteczkie to istotki,
Buzia ich to z mlekiem krew,
Minka skromna, uśmiech słodki,
Czarująca czarna brew.
Kiedy minkę swą nachmurzy,
Snując plany serca psot,
Nie poznasz czy to kwiat róży,
Czy powoju z różą splot.
Krakowianka ma rozumek
I serduszko w piersiach ma,
Ztąd ją zdobi chmurka dumek,
W oku lśni się — brylant łza.
Podziwiajcie więc młodzieńcy
W krakowiankach szyk i gust,
Ustek koral, wdzięk dziecięcy,
Czarną brew, toczony biust.
Podziwiajcie śnieżne lice
I perełek ząbków rząd,
Czarujące ich źrenice —
Ale miejcie jeden wzgląd.
Miluteczkie to istoty
Bardzo niebezpieczne są,
Lubią robić chłopcom psoty,
Okiem, słowem, śmiechem, łzą.
I niejeden płakał długo
Rzewnie na figielki te —
Łzy płynęły mu z ócz strugą,
Gdy biedaczek złapał się.
Że zaś łzy to smutny trunek,
Więc z tych cudnych, śnieżnych lic,
Skradnij czasem pocałunek —
Lecz nie żądaj więcej nic!.,.

MYŚLI.

Kobieta jest puchem, jak powiedział poeta.

Dlaczegoż więc tak boleśnie kole, jak nas uczy życie?

Jeżeli ci doktor powie, bądź pan zdrów, to cię zapewne będzie kilka reńskich kosztować, a jeżeli ci adwokat powie, do widzenia — to postradałeś już pół majątku.

Serce kobiety podobnem jest do barometru wciąż wskazującego na zmianę.

Nieraz bzy płoną kwiatami we wrześniu i motyl nieraz bywa w październiku — lecz gdy się żenisz w życia listopadzie — żona twoja będzie miała wieczny grudzień.

O regulacyi.

Zregulowane rzeki — chociaż w małej części,
Kanałom, wodociągom — nieźle się też szczęści;
Regulują się miasta — z gorączkową racyą,
Pocztmistrze li daremnie — jęczą: regulacyo“!

Zregulowany Wydział i wojennne sądy,
Regulują boleśnie wszystkie anti-prądy,
Ciała zregulowane — podnoszą z owacją....
Pocztmistrze jedni z bólem — szepcą: regulacjo“!

Wynagrodzono szczodrze — urzędnikom pracę,
Podwyższono i sługom — wymierzone płace.
Pocztmistrze, ekspedjenci — patrzą z desperacją,
Gdzie, dokąd przynależą? — gdzie ty „regulacjo“!?

Pocieszone sieroty — wspomożone wdowy,
Program regulacyjny — dla wszystkich gotowy,
I panów profesorów — witać z gratulacją,
Pocztmistrzów, ekspedjentów — mijasz „regulacjo“!

Pokazałaś się zdala — jasna, złoto-głowa,
Podzielona na klasy — całkiem już gotowa,
Gdzież się więc zapodziałaś — biedna ty kreacjo?
W czyjej srogiej szufladzie — zniknęłaś „regulacjo“!?

Odezwij się nieszczęsna — ustal biednych losy,
Nakarm głodnych tysiące — krzyczących w niebiosy,
Przygarnij grono sierot, bądź z komizeracją,
Powiedz, cośmy za jedni — czyi „regulacjo“!!!

Sierota.

CZTERY PORY.

Patrz, żoneczko, byłaś młoda
I bujałaś jak to ptasze,
I ja młody byłem niegdyś,
Lecz już zbiegły te dni nasze!
Tyś mi uśmiech słała hoży,
Taka miła i radosna,
Jam cię tulił do swej piersi,
Lecz już zbiegła życia **wiosna**!

Ksiądz połączył ręce nasze,
Jam na stroje pieniądz dawał,
Tyś mnie za to pokryjomu
Chciała nieraz „brać na kawał“.
A gdy dzieci dał Bóg paczkę,
Oj nuciłem ja „staccato“:
Tej sukienkę, temu buty....
Och, gorące było **lato**!!

A gdy jeszcze — to migrena,
To ból zębów et cetera,
Szedł grosz żywo, a tu sakwy
Coraz pustsze dno wyziera!
A gdy żydzi wioskę wzięli,
Minął czas snów i uniesień,
A nastały łzy jesienne,
Ach, nadeszła smutna **jesień**!

I łzy przeszły, lecz włos zbielał,
Od utrapień człek się zżyma;
Trza pracować, albo żebrać....
Prawda żonciu?.. ostra **zima**!!

Bassara Ant.

Ta czy Tamta?

Parlamentarny dramat miłosny w I akcie.

OSOBY:

Thun — piękny pan.
Prawica — piękna blondynka.
Lewica — piękna brunetka.
Baerenreiter — powiernik lewicy.
Dipauli — powiernik prawicy.
Jaworski — duch szlachecki.
Lichtenstein — duch klerykalny.
Djabeł (w głębi).

(Aniołowie — Smoki — Wolfy — Wilkołaki — Ludowcy — Rządowcy — Zmory — Upiory i t. d.)

(Na scenę występuje Thun, w krakusce na głowie, w czeskim dołmanie, w ruskich postołach, na rękach ma niemieckie *Raubritterhandschu*. — Po bokach w pewnem oddaleniu stoją: Prawica z wlepionemi w niego melancholijnemi oczyma i Lewica plecami od Thuna odwrócona. — Za nimi powiernicy).

Thun (śpiewa)

I ta ładna i ta ładna,
Lecz próżne ich chęci,
Bo mnie dzisiaj żadna
Nie zwabi, nie znęci...
Jedno tylko serce mam,
Jedną tylko Austryę znam!

(*Oglądając się za lewicą — mówi*:)

Ta się do licha nie przestała dąsać!
Gotowa jeszcze gorzej mi tu broić...
Dotąd spazmuje — a nuż zacznie kąsać?
Hm... trzeba jakoś gniewy jej ukoić...

(*Całuje ją ukradkiem w... ramię*).

Prawica

A fe! a... pfuj! toś ty Hun,
Panie Thun!...

Thun

(*zwracając się szybko w stronę prawicy*)

Co takiego? Ja? Bóg świadkiem?

Prawica

Całowałeś!

... To przypadkiem!
Słowo daję — od niechcenia...

Prawica (*z wyrzutem*)

Fe! być takim Lowelasem —
Pan zbyt często gusta zmienia!?

(*wskazuje na lewicę*)

Radzę więc, by swe czułości
Zwracał pan ku tej jejmości,
A ja przejdę się tymczasem...

(*z przekąsem*)

Niech wam chwile płyną błogo!

Lewica

(*z pasyą, wskazując na prawicę*)

Ku jejmości?! Proszę kogo!
Własnych wdzięków pilnuj sobie!

Thun (*na stronie*)

O mój Boże! cóż ja zrobię?
Teraz na mnie gniewne obie!

Prawica (*z przekąsem*)

Nie, nie będę przeszkadzała,
Już odchodzę... (*chce odejść*).

Lewica (*na stronie*)

— Bogu chwała!

Thun (*biegnąc za prawicą*)

Duszko! lubko, racz się wrócić!
Czy chcesz serce me zasmucić?

Prawica (*zatrzymując się*)

Nie, nie wrócę, by widoku
Twej niewiary... być tu świadkiem!?

Thun (*wzruszony*)

Ach okrutna! że przypadkiem,
Że raz tylko... patrz! łza w oku...

(*ociera łzy połą*)

Prawica (*z filuterną miną*)

Więc przyrzekasz się poprawić?

Thun

Ach przysięgam!

(*oglądając się na lewicę*)

Czuję mrowie...
Bo cóż tamta na to powie?

Prawica

(*padając Thunowi w ramiona*)

Teraz znowu chcę tu bawić,
Przy twym boku! ach jak błogo!!

(*dają sobie buzi*).

Lewica (*z szewską pasyą*)

Ha, przepłacisz mi to drogo!
(*woła*) Baerenreiter! nieder z nim!

Baerenreiter

(*stawia się bokiem do Thuna i podnosi nań pięść*)

Z kimże w tany? — z kim?...

Prawica (*wołając na pomoc*)

Dipauli!

Dipauli

(*podsuwa się do lewicy z groźną miną*)

Ich bin da!
Kto tu grozi — ha?

Thun (*załamując ręce*)

Groźno wszędzie! groźno wszędzie!
Co to będzie? co to będzie?

(W tej chwili wysuwa się z pod sceny duch szlachecki: Jaworski, blady, automatyczny, podobny do księcia Arkadyi z „Orfeusza“ i niesie przed sobą Lichtensteina — obaj tworzą jakoby krzyż).

Jaworski

A kysz! a kysz!
Lewico! ty, — czy widzisz krzyż?...

Baerenreiter

Ach to straszna, straszna rzecz,
Adieu! już idę precz!...

(*narzeka*).

Thun

(*stojąc w pośrodku ogląda się znowu na obie czarujące niewiasty: blondyneczkę Prawicę i brunetkę Lewicę — i mówi*)

Czy tu, czy tam, któż powie mnie....
I tu nie dobrze i tam jest źle!
I tu coś straszy i tam jest strach,
Cóż to za życie głupie — ach!...

(Aniołowie, Smoki, Wolfy, Wiłkołaki, Ludowcy, Rządowcy, Zmory, Upiory i t. d., zawodzą w około Thuna ochoczy taniec śpiewając)

Chi! chi! cha! cha! co to znaczy,
Niech ci djabeł wytłumaczy!...

Djabeł

(*w długich susach wysuwa się naprzód*)

Baby zwalczać... próżna fuma!
Ich zwycięży chyba... dżuma!!...

(*Zasłona spada*).

KONIEC.

X.

GWIAZDKA.

(Walczyk).

Znam jedną gwiazdkę ja,
Co błyszczy w niebios tle;
Co czystsze niźli łza,
Promyczki ku mnie śle.

Co błogiem tchnieniem jej
Ożywia się duch mój;
Co budzi w piersi mej
Tkliwej miłości zdrój.

I chciałbym wciąż z nią żyć,
Jej marzyć tylko snem,
Jej stróżem wiecznie być,
Tuląc ją w sercu swem.

I pytam nieraz się,
Co z gwiazdką czynić tą?
Czy ona kocha mnie,
Tak, jak ja kocham ją?

O gwiazdko moja
Ja błagam Cię!
Blaskami swemi
Ogarnij mnie!
I mocą twoich
Przeczystych tchnień,
W podobną Tobie
Gwiązdkę zmień!

Juliusz.

W impecie.

Mąż kłóci się ze żoną i w czasie sprzeczki woła: „Bodaj cię dyabli wzięli!“

— Pewnie jestem tego więcej warta niż ty! — woła zacietrzewiona połowica.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 21 „DJABŁA“ 1898 r.

Rozmyślanie zaduszne dziada.

W ubóstwa rzeszy
I dziad pospieszy
Zaduszną brać jałmużnę,
A za grosz wdowi,
Ludziom opowie —
Ciekawe rzeczy różne.
Bo jak po niebie,
Chmury przed siebie
Goniąc się, w słońcu bledną.
I dziad też przecie
Chodząc po świecie,
Widywał rzecz niejedną.

Miał pan fortunę,
Role sprawione
I nieznał nigdy biedy
Jął pieniądz tracić,
Długów nie płacić —
Fortunę wzięli żydy.
Dziś chociaż żyje,
Nie je, nie pije,
A praca mu katusza.
Cóż mu, że żywy?
Jakem prawdziwy,
Dziad — to umarła dusza!

Była panienką,
W pasie tak cienką,
Jak kwiatek na łodydze.
Czas wszystko zmiata,
Nadeszły lata,
Już teraz babsko widzę.
Więc choć na skórze,
Farby i róże
Na rumianość roztarła,
Trudna to rada —
Bo dziś głos dziada
Powie, żeś dusza zamarła!

Wśród chłodu, głodu,
Zbierał za młodu
Razem mądrą uczoność.
Przyszły himery,
Spijał likiery,
Na nosie ma czerwoność.
Dziś bez znaczenia,
Dawne wspomnienia
Zasługi twej się kruszą —
Nad zacność, chwałę,
Woląc gorzałę —
Dzisieś umartą duszą!

Oj były czasy,
Gdy twojej krasy —
Dziwił się wielce ludek;
Dziś człek strwożony,
Ruszy ramiony
I powie: jam nie dudek?
A tej nowiny,
Ja ci przyczyny
Powiem na całe gardło:
Przyksząc się igle,
Za różne figle —
Jesteś duszyczką zmarłą!

Cały inwentarz
Zmarłych na cmentarz
Idzie i ja też ruszę.
I za grosz wdowi
Niechaj się dowi —
Że tu umarłe dusze.
Bo jak po niebie.
Chmury przed siebie
Lecąc w słońcu bledną,
I dziad też przecie,
Widział na świecie —
Zmarłą duszę niejedną!

LISTOPAD.

Liść opada, wiatry wieją,
A zwyczajną dni koleją,
Coraz zimniej — śnieżne chmury —
Okalają miasta mury.
W listopadzie młody, stary
Kichu-kachu — więc katary
Nie ustają — nie pomoże,
Choćbyś leków wypił morze
Na Marcina, zwykle bywa
Śnieg lub gruda nam przybywa;
Później rychle Katarzyna,
Adwentowy post poczyna,
Kto się spóźnił, co się zdarza,
Nie dostąpi do ołtarza,
Niech daremnie się nie czuli,
Musi czekać do Trzech Króli.
A płeć piękna (ot nawiasem)
Niech sposobi się tymczasem
Do „Andrzejek...“ marzy, wróży —
Czem ten patron się przysłuży
Czy się przyśni wąs, młodzieniec —
Lub tak zwany z ruty wieniec.
Zaś gosposie w listopadzie,
Niech przezornie w pełnym ładzie,
Zaopatrzą w oknach szpary
I zgromadzą boże dary.
Kartofelki i ogórki
Niech nie próżne stoją półki
Bądź w spiżarni, bądź w piwnicy —
Różnych smaków i słodyczy:

J. Z.

A co?

Hela: Ach, panie poruczniku, róże o tym czasie?

Porucznik (z dumą). A co? prawda? przed pierwszym?

Bassara Ant.

Dobra rada.

Służąca: Panie doktorze, panie doktorze, igłę połknęłam....

Doktor: No... no moje dziecko, mała szkoda.... masz tu inną....

Bassara Ant.

I owszem... ale...

Stary ale bogaty jegomość, oświadcza się młodej, nadobnej niewiastce:

On: Kocham panią, czy chcesz zostać moją żoną?

Ona: Jeżeli panu dobrodziejowi nie zrobię tem subjekcji — to i owszem.

Polacy Brandesowi!

Jeśli u nas w cudzem piśmie
Przez pomyłkę, lub z grzeczności,
Kto pochlebne słówko piśnie,
Wnet przebiega prąd radości
Przez dzienników naszych łamy
Wszystkich, jakie posiadamy.

Gdyby która ta pochwała
Nie jałmużną była marną,
I nam się przynależała,
Nie jak ślepej kurze ziarno:
Gdy z nią było prawdzie zadość,
Po cóż więc ta zbytnia radość?

Lecz nie tyle polskiej pani
Schlebi który swojski dandys,
Jako ten estetyk z Danii:
Georg Morris Cohen Brandes,
Który znając je z oddali,
W swojem dziele trochę chwali.

Nasze panie hołd w adresie
Ślą do ciebie, a panowie
Zaprosili cię Brandesie,
Abyś w grudniu był we Lwowie.
Poznasz naszych tu na sejmie.
To ci łuski z oczu zdejmie.

Z. Ludomir.

Łatwo, trudniej, trudno, łatwiej!

Trudno zmienić osła w sowę, a ministra [w bonę;
Łatwiej zaś pierwszego w posła, a ostatnią [w żonę.

Trudo porwać dziś królewnę w zamczysku [zaklętem,
Łatwiej mając dobre plecy zostać gdzieś [docentem.

Trudno żądać celibatu, gdy człowiek jest [świecki,
Trudniej by wciąż nie wygłaszał mów... [cesarz niemiecki.

Trudniej pisać: „łatwiej, trudno“... i głowę [swą psować:
Łatwiej czytać, gdy gotowe — potem.,. [krytykować!

TELEGRAMY ›CZASU‹:

Car lada dzień zmieni w Rosyi formę rządu w republikańską ze stolicą w Warszawie. Kocha on Polaków więcej od własnej rodziny.

Podczas obiadu u hr. Alfredów menu było następujące.... (100 wierszy druku).

Hr. Pstrylski został wybrany dyrektorem Towarzystwa robienia dziur w powietrzu. Samo nazwisko daje gwarancyą rodowego geniusza.

Łamigłówka.

Z dziewięciu liter ułożyć następujące wyrazy:

5. 4. 5. 6. 7. 1.
W aptece go dostać można.
Lecz używać trza z ostrożna.

1. 9. 8. 3.
Gra to w karty tak się zowie,
Grywali w nią praojcowie.

8. 2. 4. 9. 1.
Szukaj nazwy w Melpomenie,
Więc w teatrze i na scenie.

3. 9. 6. 2.
Sprzęt kuchenny — nie narzędzie,
W każdym domu prawie będzie.

5. 4. 3.
Ta miejscowość za granicą,
A jej wodą chorych leczą.

3. 2. 8.
Czy to w drzewie czy w roślinie,
Gdy go braknie — schnie i ginie.

8. 2. 3.
Ptak to leśny, gdy uczony,
Śpiewa ładnie w różne tony.

4. 2. 3. 6.
Z drzewa, kruszcu — bądź z kamieni,
Łączy brzegi rzek, strumieni.

9. 2. 1.
Wymysł mody przestarzały,
Panie głowy nim przybrały.

6. 2. 8.
Po stodołach bity z gliny,
Często pęka — ma szczeliny.

4. 7. 6. 2.
Dochód daje — wciąż targują,
Więc go żydzi arendują.

1. 9. 6.
W oknach szyby podtrzymuje —
Dziury, szpary wyrównuje.

Całość:

Dla płci pięknej obmyślane,
A więc modne — używane.
Czy potrzebne — to pytanie —
Odpowiedzcie same panie?

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 20

ANARCHIŚCI.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Panie: Matylda, Helena, Stefania Soczkowne, Kraków: Małgorzata i Wincenty M., Kraków; Panowie: Kasper Batko, Klecza Górna; Jan Kniażyk, Adam Krupieński, Kraków.

Racya.

A Wiesz, rano wstawać jest dobrze. Antoś wczoraj rano o 5-tej znalazł guldena.

B No to ten, co zgubił, musiał wstać jeszcze raniej.

Sprostowanie.

W numerze 20 zaszły następujące omyłki druku:

W artykule: „W otchłani niebytu“ w końcowym ustępie zamiast „17 staruszek szukających na ustach“ itd., winno być: „szukających *z uśmiechem* na ustach“ itd.

W artykule zaś „Idziemy naprzód“ w wierszu 16 zamiast: „znano“, winno być: „*znane*“. — W wierszu 26 położony znak „?“ jest bardzo niemiłym błędem; znak ten „?“ winien być skreślonym. — Wreszcie w wierszu 27 zamiast „zdrowie“ winno być: „*zdrowe*“.

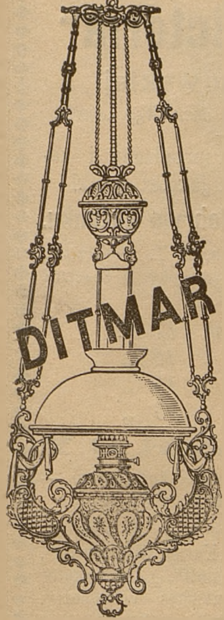
O sprostowanie powyższych omyłek drukarskich uprzejmie Szan. Czytelników uprasza

Redakcya.

Korespondencya.

„Manetekel“. Domysł Szan. Pana nie jest zgodny z rzeczywistością.

Redakcya.



LAMPY wszelkiego rodzaju od najtańszych do najwykwintniejszych, **latarnie, lichtarze, żardyniery, pająki, kandelabry, wazony, figury** i. t. p. poleca

R. DITMAR Kraków, Rynek 13

Ogromny wybór **stolików, etażerek metalowych, jako też z bambusu, pieprzu i drzewa Kongo.**

CENY JAK NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie.

Zupełnie bezpieczną naftę salonową

i prawdziwą amerykańską, jakoteż **oliwę** do palenia poleca

R. DITMAR w Krakowie, Grodzka 13

po najprzystępniejszych cenach. (Od 5 ltr. z odstawą do domu).

Uskutecznia **wysyłki na prowincyę** w beczkach, kamionkach balonach szklannych i cynkowych **Wtorki i Piątki.**

Abonament i większe zamówienia po cenach niższych przyjmuje **skład lamp R. Ditmara.**

Dostawy roczne wedle umowy.

Pierwszy najtańszy Skład

UBIORÓW MĘSKICH I DZIECINNYCH

W KRAKOWIE,

przy ulicy Grodzkiej L. 50,

obok kościoła św. Piotra.

Żurnalowy gust i moda,
Gdy świeżego coś nam poda,
W naszym składzie zaraz mamy —
Publiczności polecamy.
Marynarki i paltoty,
Ciepłe płaszcze i od słoty.
Są żakiety, są anglezy,
Eleganckie i krój świeży,
Dla studentów są mundurki,
A dla dzieci garniturki.

Materjałów zapas liczny,
Bądź krajowy zagraniczny,
Trwałe, mocne, niezużyte
I jedwabną nicią szyte.
Zamówienia też przyjmujem,
Terminowo wykonujem.
Co kto kupi, rad i chwali,
A o względy zawsze dbali,
Odwiedzinom polecamy
I do składu zapraszamy.

Ceny bardzo niskie.

D. Wortsman i J. Lerner

dawniej ALBERT KOHN.

W pokojach na I. piętrze Piwo pilzneńskie.

Kuchnia w własnym zarządzie.

HANDEL „pod Akacyą"

GUSTAWA ZAWADY

Kraków, Rynek L. 33.

poleca

Wszelkie towary korzenne. Wina węgierskie, austryackie, francuskie, hiszpańskie, Rumy, Arak, Likiery, Koniaki, Portery krajowe i zagraniczne. Owoce południowe i wszelkiego rodzaju delikatesy.

Oddzielne gabinety.

W pokojach na dole Piwo okocimskie.

Józef Bielawski

ma zaszczyt donieść niniejszem P. T. Publiczności, iż otworzył

przy ul. Karmelickiej pod l. 8 w Krakowie

RESTAURACYĘ

wraz z pokojami do śniadań i zimnemi przekąskami. Kuchnia domowa zdrowa i smaczna wydaje objady i kolacye po cenach przystępnych à la carte lub w abonamencie.

Zarazem poleca swą własną **dystylarnię zdrowotnych likierów, rosolisów, rumu,** oraz **nalewek owocowych każdego gatunku.**

Usługa szybka i uprzejma.

Kraków, ulica Grodzka l. 62, I. p.

Jeneralna Reprezentacya dla Galicyi

BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO

W PILZNIE

tudzież

BROWARU AKCYJ. TOWARZYSTWA w KULMBACH

w Bawaryi

Kraków, ulica Grodzka l. 62, I. p.

poleca

Piwo pilzneńskie i kulmbachskie

w beczkach i butelkach.

Odstawia zamówienia od 30 butelek począwszy, na kolej i do domów — w miejscu począwszy od 10 butelek bezpłatnie.

Ceny stałe niskie.

Czasopismo „Życie“ pragnie śmierci!

W ostatnim numerze „Życia“ czytamy następujące życzenie:

„O przyjdź (śmierci) jesienią (*nota bene* bieżącego jeszcze roku), wdziej szatę lekką, białą, powiewną, pajęczą; rzuć na hebanowe twoje włosy perły rosy, lśniące zimnych barw tęczą... O przyjdź, jesienią — owiana skargą tęskną, rzewną żórawi, w dal płynących szarą niebios tonią, tchnącą wonią kwiatów, które mróz krwawi(!) O przyjdź, jesienią w chwilę zmierzchu senną, niepewną i dłonie twe przejrzyste, miękkie, wonicjące, na cierpiące połóż mi skronie — O śmierci!“

Szkoda „Życia“, bo nuż to bogobojne życzenie się spełni?

x.